Rok XXXVII | Niedziela 6 lipca 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 27

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł, — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po [illegible] gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Czy przeciw dobroci?

Catholicus *traditionalis* — jakby chcąc się przeciwstawić wszystkim innym katolikom piszącym w naszej „Gazecie Kościelnej" — pisze obszernie w sprawie „Ligi Dobroci" tak, że poczuwam się do obowiązku odpowiedzi, którą postaram się streścić w paru refleksjach.

1. Nie chciałem i nie chcę — broń P. Boże, — by „sięgać do organizacyj protestanckich i od nich się uczyć: jak w młode dusze wszczepiać miłość".

Poruszając sprawę apostolstwa dobroci (w referacie na ogólnopolskim kursie katechetycznym w Krakowie, w „Miesięczniku Katech. i Wychow.", w „Powściągliwości i Pracy", w „Gazecie Kościelnej") miałem tę intencję, by pobudzić nie do naśladowania akcji protestanckiej, ale do przeciwstawienia się jej — zwłaszcza na terenie wychowania szkolnego przez organizację katolicką.

2. Qui nimis probat, nihil probat... Catholicus traditionalis broni tego, czego ja ani palcem nie tknąłem, ani nawet w myśli nie naruszyłem, t. zn. punktu widzenia katolickiego w pojmowaniu miłości bliźniego, przetłumaczonej na język codzienny dobroci. Suponowałem to wszystko, co każdy z katechizmu (czy teologji) wie o miłości bliźniego.

Gdybym choć jednem słowem nieostrożnem dał powód do wytaczania tych zastrzeżeń, jakie czytamy we wywodach tradycyjnego katolika, to nie miałbym doń ani szczypty żalu. Powodu jednak nie dałem.

3. A dlaczego powoływałem się na organizacje, nie stojące na gruncie katolickim?

P. Jezus wyraźnie powiedział, że „synowie świata tego roztropniejsi są od synów światłości"... Możemy więc uczyć się i od protestantów wyczucia potrzeb psychy współczesnej i pewnych metod pracy, budując jednak na fundamencie katolickiej ideologji nasze poczynania organizacyjne.

Tego rodzaju zapatrywanie nikomu rozumnemu nie nasunie podejrzeń jakichkolwiek.

4. Catholicus traditionalis rozsnuwa przed nami w pierwszej części swego artykułu uczoną dysertację teologiczną, w której chce nas nawet przestrzec przed tem, co nazywa „nadmiarem dobroci".

Mój Boże! jakże dysertacje dalekie są od życia...

Gdzież spotkał się katolik tradycyjny z tym „nadmiarem dobroci" w okresie militaryzmu, zawiści partyjnych, walk klasowych, morderstw — będących na porządku dziennym, wyzierających codziennie ze szpalt prasy? Gdzie?!

Oczom się wierzyć nie chce. Ale... catholicus traditionalis jakby się bronił przeciw propagandzie dobroci, jakby się bał, by na ulicach naszych, po domach naszych nie spotkał się zbyt często z... „nadmiarem dobroci".

A przecież: „tak mało na świecie dobroci,
a tyle jej światu potrzeba"
jak słusznie skarżył się L. Rydel.

5. Dysertacje są piękne i czasem nawet pożyteczne, gdy serce z nich zaczerpnie impulsu do siana koło siebie dobra, ale życie wygląda tak: w sąsiedztwie żył prałat uczony srodze, który przeszedł moc dysertacyj, lata długie pracował, ale do ludzi nie trafił i pamięci po sobie nie zostawił. I przyszedł na jego miejsce prałat — nie laureatus, — w dysertacjach haud versatus, ale apostoł dobroci w każdym calu. W niedługim czasie dokonał dzieł, które nie udały się poprzednikowi, a koło siebie skupił i tych, których poprzednik odtrącał. A najgorsi nawet powtarzają jak ten marynarz, b. rewolucjonista, do swego oficera, który go podbił dobrocią i wyrozumiałością: „Gdyby było więcej takich ludzi jak pan, byłoby mniej takich jak ja"... [1])

Tak przemawia życie, które ze swej tablicy zmazuje takie i jeszcze bardziej uczone dysertacje, a żłobi głęboko to, co zrodziło się z dobroci.

Takie jest realne życie. A dlaczego? Bo, „gdy Bóg stworzył serce człowieka, to włożył w nie przedewszystkiem dobroć" (Lacordaire) — i ono szuka oddźwięku i lgnie tam, gdzie — na ścieżynie życia — spotka dobroć.

6. Tak wygląda z przedstawienia katolika tradycyjnego (w drugiej części jego artykułu, w nrze 25 „Gaz. Kośc." z 22 czerwca b. r.), jakbym ja forsował protestanckie „ligi dobroci".

[1]) Porów. K. Plus „W obliczu życia" (dla panien), 1930. str. 179.

Tymczasem ja kruszę kopję za katolickiem bractwem, „Bractwem Chrystusowej Dobroci". I wszystkie - przedstawione przez mego czcig. oponenta — walory bractwa, n. b. rzetelnie prowadzonego, chciałbym widzieć w „B. Chr. D."

Różnimy się w tem, że katolik tradycyjny chce zmieścić propagandę idei dobroci w najrozmaitszych istniejących już bractwach — aż po misyjne włącznie. Ja piszę o osobnem bractwie.

Być może, że chodziło tu o zasadę: ne multiplicentur entia. Ale zasadę tę możnaby o tyle tylko akcentować, o ileby potrzeba propagandy dobroci nie była zbyt naglącą. Świat jest przecież chory na katastrofalny brak dobroci. I tak jak pacyfizm jest potrzebą chwili (bo „postęp" wojenny prowadzi do absurdum niszczenia i mordu), tak potrzebą chwili jest propaganda dobroci [1]).

7. Irytuje się catholicus traditionalis, że ośmieliłem się proponować i propagować dobroć nawet wobec... zwierząt.

A przecie pierwowzór dobroci, Bóg, disponit *omnia* suaviter... Omnia — nie wyłączając żadnych stworzeń.

P. Jezus — mówiąc o liljach polnych — zda się gładzić (z dobroci pełnym uśmiechem na ustach) te polne kwiaty, spotkane po drodze trawy, kłosy zbóż (porów. obraz Wehlego).

A św. Franciszek z Asyżu, najlepsza kopja Zbawiciela w długim pochodzie wieków, ile dobroci, zainteresowania poświęca zwierzętom...

Ale catholicus traditionalis uparł się we wszystkiem szukać pzotestantyzmu. I na to — jak widzę — niema rady.

8. Pod koniec swych wywodów podmalowuje oponent mój tak dziwnie sprawę, jakbym ja dobroć przeciwstawiał miłości. Tego nikt nie wydedukuje z mych uwag o apostolstwie dobroci i ewentualnem „Bractwie Chryst. Dobroci".

Wygląda to tak: jakby ktoś przeciwstawiał — kwiat owocowi na tem samem drzewie...

— — — — — — — —

Przypuszczam, że temi paru wyjaśnieniami możemy zakończyć dyskusję i — nie występować (na miłość Boską!) przeciw dobroci.

Róbmy zastrzeżenia co do metod propagandy dobroci, jako codziennego wyrazu miłości w żywej i realnej interpretacji, ale — niech nas Bóg zachowa, byśmy mieli zwalczać dobroć!

„Cokolwiek wielkiego stało się na świecie, to tylko dlatego, że ludzie ci (twórcy wielkich dzieł) byli genjalnie dobrzy... Dobroć jest tym geniuszem, który wyciąga głupie ludzkie bydlę za uszy z błota" [2]), bo „prawdziwa siła przejawia się zawsze w dobroci,... tam, gdzie brak dobroci, niema też i siły prawdziwej" [3]).

Że tak jest, odpowie nam echo Boskiego Serca Zbawiciela i echo tych serc, co u tego niezawodnego źródła czerpały zrozumienie dobroci. Długa ich litanja w dziejach... Wyrastają z niej olbrzymy takie jak św. Franciszek Seraficki! A za nim tacy niezrównani naśladowcy jak św. Wincenty à Paulo, Bł. Jan Bosko, a nrsi: Br. Albert, X. Bronisław Markiewicz i ci nie notowani jeszcze przez historję, których dobroć pada jasnym refleksem wspomnienia na długie lata...

Apologji dobroci nie trzeba pisać. Złotemi głoskami wypisali ją tacy właśnie (i podobni) apostołowie dobroci na kartach swego życia, które było zawsze w tej czy innej formie — komentarzem do tych słów genjalnego pisarza: „najwyższa mądrość jest najgłębszą dobrocią" [1]).

Te słowa winny widnieć na ścianach naszych domów i szkół, by się wryły głęboko w pamięć nowego pokolenia, które musi przejąć się dobrocią, wyrosłą z Ewangelji i przeciwstawić się nowoczesnemu barbarzyństwu z kulminującym objawem jego, militaryzmem w drastycznej formie walki gotowej i innych najnowszych „zdobyczy technicznych".

Św. Ambroży nie waha się twierdzić, że ktoby chciał usunąć dobroć ze stosunków ludzkich, byłby podobnym do tego, coby chciał usunąć słońce z otaczającego nas świata [2])...

Przypuśćmy więc, że upadnie pomysł organizacji poświęconej katolickiej propagandzie dobroci (ileż to pomysłów — jeszcze lepszych — zżarła niechęć i inercja!), — to przynajmniej nie usiłujmy podkopywać wartości dobroci, jako takiej! Niech to słońce świeci wszędzie w naszem życiu prywatnem i publicznem, niech się wszyscy przy niem grzeją! *X. Henryk Weryński.*

Przed soborem prawosławnym.

II.

Statut soboru prowincjonalnego Cerkwi prawosławnej w Polsce ustala, że sobór składa się z Biskupów, członków kleru oraz wiernych i jest zwoływany na mocy uchwały św. Synodu przez metropolitę za zgodą rządu w osobie Ministra W. R. i O. P. Podczas gdy Biskupi diecezjalni i wikarjusze są członkami soboru z urzędu, to przedstawiciele kleru i wiernych wchodzą w skład soboru z wyborów i to w równej liczbie. Wybory odbywają się najpierw w parafjalnem zgromadzeniu wyborczem, gdzie po nabożeństwie w świątyni dokonuje się wyboru tylu prawyborców ze strony wiernych, ilu członków kleru liczy dana parafja celem wzięcia udziału w dekanalnem zgromadzeniu wyborczem. W parafjalnem zgromadzeniu uczestniczą wszyscy prawosławni którzy ukończyli 21 lat bez różnicy płci, bierne zaś prawo wyborcze przysługuje osobom wyznania prawosławnego, płci męskiej, mającym nie mniej niż 25 lat, które odbyły wielkanocną spowiedź i znane są z pobożności i z przywiązania do Cerkwi.

Dekanalne zgromadzenie odbywa się w terminie ustalonym przez Synod, a wybiera tajnem głosowaniem wyborców na powiatowe zgromadzenie w proporcji: członkowie kleru — dwu duchownych, wierni — dwu wiernych. Powiatowe zgromadzenie następnie wybiera tajnem głosowaniem wyborców delegatów na diecezjalne zgromadzenie w liczbie trzech przedstawicieli kleru

[1]) Na nowe potrzeby — nowe formy akcji.
[2]) Stefan Kiedrzyński „Pożar", str. 294.
[3]) Fr. W. Foerster „Wychowanie i samowychowanie" str. 86.

[1]) Reymont „Komedjantka", str. 380.
[2]) De offic. I cap 32 w. 168 (porów. Mutz „Aszetik", 1907, str. 430).

i 3 wiernych. Dopiero diecezjalne zgromadzenie wybiera w tajnem głosowaniu członków soboru: Z diecezji warszawsko-chełmskiej 4 członków kleru i 4 wiernych; z diecezji wołyńskiej 12 duchownych i 12 wiernych; z diecezji wileńskiej 4 duchownych i 4 wiernych, z diec. grodzieńskiej 4 duchownych i 4 wiernych, wreszcie z diec. poleskiej 6 członków kleru i 6 wiernych.

Klasztory męskie i żeńskie reprezentują na soborze dziekani klasztorów każdej diecezji. Poczajowską Ławrę reprezentuje namiestnik Ławry i jeden zakonnik z wyboru. Członkami soboru są też wszyscy misjonarze diecezjalni, a wojskowe duchowieństwo zastępuje protopresbyter. Seminarja duchowne w Krzemieńcu i Wilnie zastępują na Soborze ich rektorowie, a studjum Teologji prawosławnej Uniwersytetu warszawskiego dwaj profesorowie z wyboru kolegjum wykładających. Ponadto członkami soboru są sekretarz Synodu i jego radca prawny.

Program mającego się odbyć soboru Cerkwi prawosławnej w Polsce obejmuje następujące sprawy:

I. Wierność chrześcijan prawosławnych w Polsce prawosławnej wschodniej Cerkwi powszechnej.

a) Jedność między hierarchją a wiernymi.

b) Wzmocnienie wewnętrznej dyscypliny cerkiewnej.

c) Przeciwdziałanie propagandzie unickiej i sekciarskiej.

d) O powództwach sądowych i zarządzeniach związanych z niemi;

e) Zachowanie istniejących parafij, przywrócenie zamkniętych i tworzenie nowych zgodnie z potrzebami życia cerkiewnego.

II. Stan prawny Cerkwi prawosławnej w Polsce.

a) Podstawy prawne Cerkwi prawosławnej w Polsce.

b) Stan faktyczny, wytworzony na gruncie praktyki.

c) Stan majątkowy Cerkwi prawosławnej w Polsce.

III. Oświata religijna i nauczanie.

a) Wykształcenie duchowne.

b) Nauczanie religji.

c) Działalność oświatowa duchowieństwa.

d) Misja prawosławna.

IV. Praktyki religijne i dobroczynność.

a) Bractwa cerkiewne.

b) Rady opiekuńcze przy cerkwiach.

c) Klasztory i życie zakonne,

d) Życie parafjalne.

V. Duchowieństwo prawosławne w Polsce, jego sytuacja materjalna i prawna.

Wedle regulaminu soboru prowincjonalnego autokefalicznej Cerkwi prawosławnej w Polsce, sobór ten zwołuje i przewodniczy mu Metropolita warszawski i całej Polski a sankcji kanonicznej uchwałom soboru udziela sobór Biskupów z Metropolitą na czele. Na soborze prowincjonalnym nie są dopuszczane żadne osobiste wnioski i prośby, oraz skargi i podania. zamknięcie zaś soboru następuje na mocy uchwały samego Soboru lub na mocy soboru Biskupów.

Zastępcą przewodniczącego Metropolity jest jest jeden z biskupów wskazany przez Metropolitę, ponadto sobór w tajnem głosowaniu wybiera jeszcze dwu zastępców przewodniczącego, jednego z pośród duchowieństwa, a drugiego z pośród wiernych, również sekretarza i trzech pomocników.

Sobór Biskupów jest kontrolującym organem soboru prowincjonalnego i jego zadaniem jest rozważać każdą powziętą uchwałę z punktu widzenia jej zgodności ze słowem Bożem, kanonami i tradycją Cerkwi.

Sprawy do rozpatrzenia mogą być wnoszone: a) przez sobór Biskupów, b) przez komisje lub c) członków soboru (ostatnie muszą być zaopatrzone 10 podpisami). W każdym razie prezydjum soboru lub komisja decyduje, czy sprawa nadaje się do rozpatrywania, czy nie. *St. Cz.*

„Trzeźwy marzyciel na tronie kalifów"

czy

„Tępy kujon z Angory"

(Przełom kultury wschodniej.)

Czasy, jakie dziś przeżywamy, będą miały dla historji epokowe znaczenie i — jak wszystko na to wskazuje, staną się one początkiem nowej ery w dziejach kultury ludzkości. Narody i państwa, wstrząśnięte do głębi straszliwym kataklizmem ostatniej wojny wszechświatowej, przeprowadzają rewizję swych podstaw cywilizacyjnych, zwracają swe oczy o kilkanaście wieków wstecz i zadają sobie pytanie, czy i ile już postąpiły od owych czasów w swoim rozwoju. Egzamin ten nie dla każdego kierunku cywilizacyjnego wypadł zadowalająco; bizantyńska kultura wschodnia, skrystalizowana w prawosławiu i mahometanizmie, okazała się martwą. jej wpływom od kilkunastu wieków ulegające narody. w szczególności Rosja i Turcja — z przerażeniem spostrzegły haniebny swój zawód; z punktu, z którego wyszły. nie postąpiły ani kroku naprzód, w wyścigu duchowym świata zostały na samym końcu. Próbę ognia wytrzymała tylko kultura łacińska i ludy, które ją wprzęgły w swój rydwan, wzięły palmę zwycięstwa na arenie dziejowej. Europa zachodnia stała się synonimem kultury i postępu.

Ciekawą jest rzeczą, jak zdyskwalifikowane narody zareagowały na swą pomyłkę i krach kulturalny. Obserwując je, widzimy. że przypominają one postępowanie niektórych uczniów, „spalonych" przy egzaminie. Jeden z nich, przeżarty gangreną moralną, popełnia samobójstwo, albo się życiowo wykoleja i — jak to powiadają, „idzie na psy"; drugi zamierza wprawdzie zasiąść do „poprawki", ale czyni to zbyt gwałtownie, „nerwowo", nie przetrawia systematycznie przy powtórce przerabianego materjału naukowego, „kuje" wprost gotowe odpowiedzi na ewentualne pytania, a obciążając nadmiernie pamięć, pozbawia się doreszty zdolności myślenia. Można mieć pewność, że ten nieszczęsny przy egzaminie poprawczym znowu przepadnie i następnie gotów podzielić los pierwszego swego kolegi-samobójcy. Tym „spalonym" uczniem-samobójcą to dzi-

siejsza Rosja ze swym moralnie samobójczym systemem bolszewickim. — Zdyskwalifikowana w kulturalnym wyścigu narodów, przeklęła nietylko swą niesławną przeszłość, lecz zapałała także żarem jadu i potępieńczej nienawiści przeciw pozytywnym walorom ideowym reszty kulturalnego świata; rzuciła na stos symboliczny nawet samą myśl poddania się wpływom łacińskiego Zachodu, a odruchem wściekłości i szaleństwa wiedziona, szuka ratunku w zdeptaniu wszelkich wartości, w negacji, w nihilizmie, w moralnej śmierci. Jeżeli w najbliższej przyszłości dusza rosyjska, instynktem samozachowawczym wiedziona, nie ocknie się i nie opamięta, to nietrudno będzie przewidzieć zejście jej do poziomu ludożerców z wysp Polinezyjskich.

Inaczej, niż Rosja, zachowują się „zlani“ przy swym historycznym egzaminie, Turcy, a właściwie ich korepetytor, Kemal Pasza. Każe on im bezmyślnie „kuć“ europejskie formułki i obliczył, że przy takim systemie zostająca o kilkanaście wieków pod względem duchowym wtyle Turcja stanie się dnia tego a tego do „niepoznaki“, „par excellence“ europejską. Byle tylko nauczyć się alfabetu łacińskiego, pogolić brody, zaprowadzić samochody i „jazzband“, a fatalistyczna dusza turecka, jeśli nie wzniesie się wyżej, to w każdym razie stanie na poziomie Michałów Aniołów, Szekspirów, czy choćby przynajmniej belgijskich Mercierów. Grunt, by „wykuć“ napamięć i „na wyrywki“ wszystkie europejskie formułki... Gdy zaś jeszcze w dodatku niektórzy młodsi Turcy i młodsze Turczynki pokończą europejskie politechniki, a w tureckich kawiarniach zagrają orkiestry beethovenowskie symfonje, to już dusza każdego Turka, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, nietylko pojmie owe symfonje, ale nawet w duchowej kulturze samego Beethovena przewyższy. Co za niepowetowana szkoda, że Opatrzność poskąpiła innym mahometańskim narodom takich cudownych „reformatorów“! Gdyby Kemal Pasza był w takim np. Afganistanie, to nietylko Amanullah byłby tam dotąd królem, ale najtęższe duchy europejskie jeździłyby do Kabulu, aby u źródła podziwiać i studjować dzieła, któreby tam nagle powstały i które niezmiernie przewyższałyby wszelkie jakieś tam europejskie „Nieboskie komedje“. Czego genjusz nie może pojąć, w tem zakuta pała hebesa nie dostrzega żadnych trudności. Turcja nagwałt europejskie formułki „kuje“, lecz w rezultacie czeka i ją los bezmyślnego ucznia „kujona“.

Cywilizacje nie są wynikiem nagłych przewrotów, tylko powolnych, wiekowych ewolucyj. Gdy pragnie dorównać Europie, Kemal Pasza godzien jest uznania, ale cywilizowanie na sposób europejski Turków winien był zaczynać nie od mody, lecz od podniesienia ich wewnętrznej wartości, od przekształcenia ich azjatyckiej duszy. Naród, który przez kilkanaście wieków żył w upodleniu duchowem, dla którego jedyną kategorją myślenia była „mądrość“ Koranu, niezdolny jest do odczucia europejskości. By kulturę tę mogła sobie przyswoić Turcja, musi wpierw, choćby w skróceniu, ale systematycznie, poddać się tym samym wpływom, które na duszę Europejczyka przez cały szereg wieków działały. Kto porzuci nagle telegę, a wsiędzie na samochód, którego mechanizmu nie rozumie, ten wprawdzie pojedzie, ale „na złamanie karku“. Kemal Pasza może sobie wprowadzać europejską technikę i to mu wolno: niech tylko nie mówi, a świat niech mu tego nie „przyświadcza“, że już tem samem wprowadza on europejską kulturę, bo o tem wcale nie słyszymy. Podstawą kultury europejskiej było i jest chrześcijaństwo i na tej samej podstawie musi się oprzeć także i Turcja, o ile pragnie istotnie się ucywilizować i nabyć kultury, która jej w Europie tak imponuje. Jeżeli świat daje się hipnotyzować Kemalowi i widzi w nim reformatora Turcji w duchu europejskim, to widocznie dlatego, że uprawiając za dużo sportu i ćwiczenia mięśni, kosztem władz duchowych, zatraca różnicę między tem, co się siłą pięścią da podnieść, a tem, co się nazywa „imponderabile“. A szkoda, bo właśnie zdolność odczucia tych imponderabiljów to kultura.

Między innemi wartościami-imponderabiljami nie wygasła jeszcze doszczętnie w Europie taka wartość nieważka jak religja, z której właśnie Europa wyrosła. Być Europejczykiem, to jeszcze w dalszym ciągu znaczy: świadomie czy podświadomie i choćby tylko atawistycznie czuć, myśleć i działać w myśl nakazów Ewangelji Chrystusowej. Głos papieża odbija się jeszcze donośnem echem o stolicę świata. Co natomiast czyni Kemal Pasza, by ze swej w bizantynizmie zaśniedziałej Turcji uczynić „nowożytne“, „europejskie“ państwo? Które z europejskich imponderabiljów u siebie wprowadza? Dobrą odpowiedź na to pytanie daje nam „Ilustrowany Kurjer Codz.“ w artykule p. Kl. Kęplicza p. t. „Trzeźwy marzyciel na tronie kalifów“ (w nrze 67, z dnia 13 marca b. r.). Wspomniany artykuł, omawiając jeden z portretów literackich Emila Ludwiga, umieszczony w wiedeńskiej „Neue freie Presse“ p. t.: „Wizyta u Kemala Paszy“, takie zdania charakterystyczne z niego cytuje: „Kto się wiąże (są to słowa Kemala) ze staremi systemami i nawiązuje do tradycji, nie może budować nowożytnego państwa“. Pragnąć owocu, a gardzić drzewem, to tyle, co chcieć skutku bez przyczyny. Kemal głosi urbi et orbi, że się europeizuje, a podstawy europejskiej kultury odrzuca a limine. Tego rodzaju logika może powstać tylko w mongolskiej głowie fanatycznego „kujona“. Budowa bez fundamentów jest wyraźnem szaleństwem, jest zawiśnięciem w próżni i narażaniem się na niewątpliwe rozbicie się w przepaści. W przytoczonym artykule czytamy dalej: „Jednem machnięciem ręki załatwia się Kemal Pasza z Bogiem i z religją. O Bogu powiada on, że jest tylko „szczytem społeczeństwa“ i t. d. Czemże wobec tego różni się Kemal Pasza od Lenina czy Trockiego? Czy „europeizowanej“ Turcji nie grozi wobec tego los zbolszewiczałej Rosji? W czemże leży podziwiana przez świat „europejskość“ Kemala? Jeżeli powiadamy, że Turcja znalazła się blisko Europy, to chyba tylko dlatego, że nie Turcja wchodzi na europejskie wyżyny, lecz że raczej odwrotnie, Europa zeszła na poziom azjatycko-bizantyński. Kemal Pasza w muzyce tylko widzi podstawy odrodzenia swego narodu, a że jak powiada „niema czasu czekać kilka wieków na rozwój muzyki tureckiej“, więc po-

stanowił wprowadzić gotową już muzykę europejską i... kontent, że Turcja tem samem już się zeuropeizowała..., że słuchanie: „Stabat Mater" Rossigniego, to dla każdego Turka jest już tak łatwą rzeczą, jak kurzyć fajkę, lub pić kawę czarną...

„Kucie" formułek to jeszcze za mało, by zdać egzamin poprawczy, tu trzeba jeszcze logiki i zdolności myślenia. „Reformator" turecki nie dalej zajedzie od Lenina i Trockiego. Czy wobec tych wszystkich refleksyj, uchodzący w oczach niektórych za „trzeźwego marzyciela na tronie kalifów" (?) Kemal Pasza nie powinien być uważany raczej za „tępego kujona z Angory"?... *X. Antoni Lorens.*

„Unjatyzm" X. C. Korolewskiego.

(Dokończenie).

Spytać możemy, jak tłumaczyć ten entuzjazm autora dla czystego obrządku wschodniego.

Autor tłumaczy swoje stanowisko, jak to wynika z cytowanego wyżej ustępu, względami na powodzenie unji. Takie jednak tłumaczenie wydaje się bardzo sztucznem i nie znajduje potwierdzenia w faktach. Nie osłabili z pewnością unji w duszach ludu ruskiego biskupi uniccy, gdy na synodzie zamojskim zatwierdzali pewne praktyki w duchu „unjatyzmu". Zaprowadzenie w cerkwiach unickich u nas nabożeństwa łacińskiego do Serca Jezusowego i różańca było przed lud ruski przyjęte dobrze i nie ubliżymy duchowieństwu unickiemu, jeżeli stwierdzimy, że jednym z mocnych motywów za wprowadzeniem tych nabożeństw w cerkwiach były także względy konkurencyjne, aby lud ruski nie szukał zaspokojenia swych potrzeb w kościołach łacińskich. Zresztą godzę się na słuszne uwagi X. Hałuszczyńskiego, który w „Irenikon" X. Korolewskiemu spokojnie a rzeczowo odpowiedział w obronie „unjatyzmu". Nie spotykamy też ani słowa o „unjatyzmie" u pisarza rosyjskiego Sipigjanina. Gdzieindziej zatem należy szukać przyczyn stanowiska, jakie X. Korolewski zajmuje w omawianej broszurze. Jest to stanowisko amatora i doktrynera, stanowisko konserwatora, który, rozkochany w każdym szczególe dawnej liturgji, sztuki i kultury wschodniej, chciałby go zachować na wieki bez zmiany, mniej troszcząc się o życie realne i chleb powszedni. Autor mówi wyraźnie o wczuwaniu się w duszy wschodnią (str. 48), o smakowaniu w duchu liturgji wschodniej (str. 41): tak może mówić amator i konserwator, zakochany w starożytnościach, nie człowiek żyjący życiem powszedniem.

Co do pewnych szczegółów historycznych jest jednostronność i niedokładność. Jest niedokładność w przedstawianiu szczegółów odnośnie do Polski. Unja horodelska nie była zawarta 1366, ale 1413. W przejściu szlachty ruskiej na obrządek łaciński w dużej mierze pośredniczył także protestantyzm, który i na Litwie i na Rusi, z wyjątkiem metropolji lwowskiej, szerzył się mocno. Szlachta dzięki pracy duchowieństwa łacińskiego i dzięki szkołom jezuickim wracała z protestantyzmu na katolicyzm rzymski. Nie przeczymy, że i kultura polska i państwowość polska swoje tu także zrobiły, ale niema świadectw na jakieś zmuszanie do przejścia na łaciński obrządek. Panowała w Polsce dla obrządku unickiego swoboda, chociaż nie otrzymali biskupi uniccy głosu w Senacie, jak tego pragnął Urban VIII. Nasz X. Skarga, którego zresztą autor ceni wysoko, znał Kościół wschodni dość dobrze i problem unji traktował w dziele „O jedności Kościoła" zasadniczo na właściwej drodze i bez uprzedzeń. Przypuszczam jednak, że tylko na jakiejś mylnej informacji może polegać relacja autora na str. 57 o pewnym kościele łacińskim, zapełnianym jedynie przez dzieci ruskie, prowadzone tam przez Polaków popod same drzwi ruskiej katedry. Dotyczyćby to mogło tylko Lwowa, Przemyśla lub Stanisławowa, ale w tych miastach niema kościoła łacińskiego, w którymby tylko po 5 dusz łacińskich w niedziele bywało. Ta cała relacja nie zgadza się z prawdą.

Dotknę jeszcze postaci Piotra Mohiły. Autor czuje dla niego specjalny sentyment i wspomina o Akademji Kijowskiej, przez niego założonej.

Ponieważ postać metropolity Mohiły ściśle jest związana z historją Polski, jej wpływów i z dziejami unji w Polsce, poświęcamy mu na tem miejscu parę krótkich uwag.

Piotr Mohiła, jako dyzunicki metropolita kijowski, przeciwnik unji, jest dotąd mało u nas znaną postacią. Bartoszewicz np. w dziele „Szkic dziejów Kościoła ruskiego w Polsce" pisze o nim, że knuł spisek przeciw Rzeczypospolitej (str. 203), a równocześnie stwierdza, że dwa, trzy razy zapowiadano jego powrót do Kościoła (katolickiego). Pisze dalej, że Winnicki, Szumlański już dawno w sercu unitami byli, a udawali schizmę (str. 204). Późniejszy historyk ziem ruskich Aleksander Jabłonowski w monografji „Akademja Kijowsko-mohilańska" stwierdza wierność Mohiły królom polskim, stałą niechęć do Moskwy i do kozactwa, szeroko mówi o łacińsko-polskiej podstawie jego kolegjum kijowskiego. W świetle tej monografji nie ulega wątpliwości, że Mohiła chciał podnieść szkolnictwo na Rusi, aby przez to podnieść cerkiew prawosławną i Ruś. Nie zajmuje się natomiast Jabłonowski szczegółowo badaniem stanowiska Mohiły do unji. Nie ukazał się jeszcze wówczas drugi tom monografji o Mohile Gołubiewa. Ale podkreśla, że go w kołach gorliwców dyzunickich stale podejrzywano o nieprawowierność, a więc przedewszystkiem o ciche zamiary unijne. A niezmiernie ciekawe są słowa, jakiemi Jabłonowski kończy swoją charakterystykę Mohiły: „Co zaś sądzić o zdaniu O. Rutki S. J., który nie wierzy w ortodoksję schizmatycką Mohiły, bo on, jak powiada, nie miał ducha heretyckiego, doprawdy nie wiemy" (str. 130).

Rzeczywiście Mohiła mało jeszcze jest nam znany. Zajął się nim w ostatnim czasie brat franciszkański a student naszego uniwersytetu Onoszko i na podstawie przedewszystkiem materjałów zebranych u Gołubiewa stara się uwypuklić jego zamiary w kierunku unji. Wiele przemawia za tem, że mimo iż był przedstawicielem dyzunji w Polsce i na Rusi i pisał wyznanie dyzunickie, myślał nieraz poważnie o unji. Faktem jest, że w teologji zbliżył się bardzo do nauki Kościoła katolickiego, że nie propagował nienawiści do Rzymu i tę tradycję przekazał Akademji Kijowskiej, że nadał szkole swojej charakter łacińsko-polski, a już przez to samo musiał się bardzo zbliżyć do Kościoła zachodniego. Są poważne świadectwa, że zakończył życie jako unita. Fakty te przypomina br. Onoszko w przygotowywanej monografji o Mohile i przypomni, że jest to pośrednią i bezpośrednią zasługą Polski, iż Mohiła nie ustosunkował się do Rzymu wrogo i że utorował teologji katolickiej łacińskiej przez Akademję Kijowską drogę do cerkwi.

Metropolita Mohiła może nie był „unjatą" w rozumieniu X. Korolewskiego, ale widocznie był zarażony przez kulturę polską kulturą zachodnią i teologiczną literaturą łacińską.

X. Korolewski, zajmując się specjalnie „unjatyzmem", nie dotyka problemu politycznego i narodowego,

który na terenach specjalnie polsko-ruskich niesłychanie utrudnia w praktyce przeprowadzenie unji. Dotyka tego problemu raz jedynie, gdy stara się usprawiedliwić wystąpienie Piusa IX przeciw „oczyszczaniu" obrządku wschodniego z naleciałości łacińskich w cerkwi unickiej w ziemi chełmskiej i na Podlasiu. Wykazuje, że w ówczesnych stosunkach owo oczyszczanie miało cele polityczne, że było tylko narzędziem urzędowej cerkwi rosyjskiej i polityki rusyfikacyjnej. Czy jednak dzidzisiaj z problemem unji w tych stronach nie łączą się problemy narodowe i polityczne, których pisarze zachodni albo nie rozumieją, albo nie doceniają? Nie podajemy tu tej uwagi w formie jakiegoś zarzutu przeciw autorowi omawianej tu broszury, ale specjalnie Polska ma obowiązek na tę stronę zagadnienia unijnego zwracać uwagę.

W ogólności podnosimy duże znaczenie broszury „L'uniatisme" w ruchu unijnym i dlatego pragnęliśmy z nią zapoznać nasze duchowieństwo. *X. Szydelski.*

W szrankach o cześć poezji.

(Jeszcze w sprawie wierszokletów i ich krytyki.)

Że odezwanie się moje, że mój szczery głos oburzenia, że moje deptanie po niepotrzebnie wystawianych nagniotkach było na czasie, konieczne nawet, o tem świadczą te listy, śmigające z powodu mojego artykułu na wschód do redakcji i na zachód do autora. Nie mógłbym i nie chciałbym tu na wszystko i wszystkim odpowiadać, bo marne te wiersze nie warte tego, żeby im tyle czasu i miejsca poświęcić. Ale sam fakt, że trzeba było raz lancet zapuścić w ropiejący wrzód ten niby literacki, a co ważniejsze, że operacja ta wywołała niemal krzyk nienawiści, świadczy o niesłychanie niskim poziomie artystycznym w naszych kołach. Czyśmy nato czytali Homera i Sofoklesa, Wergilego, Horacego i cały legjon natchnionych poetów nowoczesnych; — czyśmy nato studjowali poetykę i rozczytywali się w krytykach głębokich i wnikliwych, żeby w dojrzalszym i dojrzałym wieku w mig wszystko zapomnieć? Czy nato wznosimy cię codziennie na skrzydłach natchnienia królewskiego psalmisty i autorów hymnicznych, żeby potem lada wierszokleta miał się nam narzucać swoim żabim skrzekiem? Chodzić mi tu będzie tylko o niektóre zasadnicze myśli, poruszone w tej chaotycznej wrzawie „literackiej" i o przychwycenie i ustalenie pewnych spostrzeżeń ogólnych.

Więc nasamprzód uderzy n i e p o p r a w n o ś ć takich wierszokletów. Umyślnie kierowałem się wergilowem „Quos ego", umyślnie lałem zimny tusz na dumne karki intruzów, umyślnie ośmieszałem nawet — i oto stwierdzić trzeba, że nie nastąpiło żadne otrzeźwienie. Zbyt dobrze już znam tych „czcicieli" Apollina, żeby się ich poprawy spodziewać, ale jednak nie przypuszczałem, że próżność ich tak bezbrzeżna, iż sami odsłonili swoje oblicze rozzłoszczone. Od 25 lat jestem literatem, drukującym swoje rzeczy po całej Polsce, od 25 lat żyłem jak salamandra w ogniu krytyki, niekiedy dość dotkliwej, alem się starał jako kapłan o tę krztę pokory, żeby się nie gniewać na krytyków. Powiem więcej: nietylko niosłem po takiej krytyce ku nim serce na dłoni, ale uczyłem się, korzystałem zawsze z niej. Więc krytykując brać literacką zawsze szczerze, zawsze sina ira et studio, zawsze życzliwie, gdy chodzi o talenty, przynajmniej od kapłańskiej wyglądam tej pokory literackiej. Masz druhu odwagę wystąpić publicznie, miej tę odwagę przyjąć uwagę krytyczną publicznie.

Rozumie się i jako krytyk mogę się mylić, przyznaję. Ale w naszych czasach, w okresie wyrobionej formy poetyckiej, w okresie wyszkolenia poetyckiego, przy ciągłem rozczytywaniu się we wzorowych autorach, przy pewnem poczuciu tej anielskiej miary, byłoby daltonizmem zbyt grubym, gdyby się nie umiało odróżnić ekspresu śmigającego w przestrzeń od osiołka kłusującego. To też za śmiałą obronę prawdziwej poezji spotkały mnie słowa uznania od jednego z profesorów uniwersyteckich, rozumie się, księdza — podkreślam, bo szanowny X. Wierszokleta gotów rozgłaszać, że to był wróg katolicyzmu — a i sam X. Redaktor pisze o moim artykule, że „jedni go przyjęli z aplauzem, drudzy, a m i a n o w i c i e pisarze skrytykowani i ich przyjaciele z wielkiem niezadowoleniem" (G. K. nr. 21, str. 247). Dodam tu, że z linji Tarnów-Krynica, a później z Szczawnicy, nie wiem, czy od autora, czy przyjaciela jego, odebrałem listy anonimowe wprost nieprzyzwoite, acz jeden z talentem napisany.

Od niepoprawności wierszokletów przechodzę do ich ignorancji i ciasnoty, oraz n a d u ż y w a n i a w z n i o s ł y c h z a s a d e t y k i. Czy nazwanie rzeczy po imieniu, np. bluźnierstwa w ustach jakiegoś autora ohydnem plugawem bluźnierstwem, ma być już nadużywaniem etyki, albo oburzanie się na jego bezceremonjalność w stosunku do religji? Pewnie, że co innego jest religja, a co innego poezja, co innego natchnienie prorockie a poetyckie, ale stąd jeszcze nie wynika, że oburzenie się na nadużywanie świętości poetyckich, na wciskanie się chwastów na rabaty poezji, że plewienie tych chwastów — nie potrzeba zawsze do tego rękawiczek — jest przestępstwem przeciwko etyce. „Durus est hic sermo", ale też twarde, chropowate są dźwięki, przepraszam — zgrzyty, piski i chrząkania takich wierszokletów i nie oszczędzają naszych wydelikaconych nerwów.

Dalej zachodzi nieporozumienie, ciągle podnoszone i omawiane, jakoby krytyk tylko wtedy mógł krytykować czyjeś wiersze, jeśli sam lepsze napisze. Nie przeczę, że nasi wieszczowie byli wyjątkowo dobrymi krytykami, jak Krasiński, uznający wielkość i Mickiewicza i Słowackiego, ale naogół inny jest zasiąg, powiedzmy lepiej: podkład zdolności poety, a inny krytyka. Wystarczy powiedzieć, że w pierwszym przeważa uzdolnienie do syntezy, a w drugim do analizy. Więc walczenie argumentem, że moje „skromne nazwisko czy przezwisko (jako poety) nie jest znane dotąd szerszemu ogółowi" (G. K. nr. 22, str. 260) jest dobywaniem przestarzałej broni, nie już ze zbrojowni, a z rupieciarni. Kto zna bliżej i lepiej dzieła X. Orlińskiego i jego długoletnią pracę na niwie literackiej, ten przyzna, że stać tego autora na to, by w poezji odróżnił ziarno od plewy. Powiem zresztą na ucho X. Nieorlińskiemu, że i X. Orliński pisywał poezje, a nawet czasu wojny drukował, że jednak mimo uznania nie wydał żadnego zbiorku, a gdyby był wydał i tak dostał po palcach, cichoby siedział w mysiej dziurze, a nie okazywał tej smutnej odwagi rozzłoszczonego karła, którego zrzucono stamtąd, gdzie dlań nie było miejsca.

Jeszcze jedno. Artykuł mój nie miał ani „ździebka" dzielnicowości, jakby mogła tę myśl nasuwać uwaga X. Redaktora o X. W i n g o l f i e. Zna tego wielkopolskiego wierszokletę i autor. A jakżel Czytał go jeszcze za czasów kleryckich. Ale X. Wingolf, żyjący zresztą jeszcze, a nie wydający od 20 lat swoich wierszydeł, okazał poprawę, więc nie nasuwał się pod uwagę. Zresztą pisałem o najnowszych utworach, nadesłanych mi do redakcji — bo gdzieżbym za pieniądze takiemi książczynami obciążał moje półki! — wydanych w ostatnim

czasie. Śpieszę tu jednak naprawić niedopatrzenie: między prawdziwych, acz przeciętnych poetów w sutannie stawiam i X. Nawrowskiego (Ewana) z Wielkopolski, który niedawno obchodził swój pierwszy jubileusz kapłański.

A teraz na zakończenie! Zwyczajem średniowiecznym wyjechawszy na plac turniejowy, skrzyżowaliśmy nasze dziryty. Trzeszczały, a może trzasły tu i owdzie drzewce. Ale spodziewam się, że żeleźce nikomu się w żebrach nie ostały Kto odniósł triumf nad przeciwnikiem, niech od czytelników dank odbierze, a powalony niech rękę do zgody poda! Jednak nie chodziło tu tylko o czczy triumf, lecz o służbę uczciwą na dworze tej pięknej pani, której na imię Poezja. Wierszokleci! I w przyszłości jej czci bronić się będzie.

X. Stanisław Orliński.

Sprawy religijne.

Kongres Eucharystyczny w Poznaniu rozpoczął się dnia 26 czerwca uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez X. Prymasa Otwarcie kongresu nastąpiło tego dnia o godz. 12 w południe w obecności legata papieskiego (X. nuncjusza Marmaggi), przedstawicieli rządu i około 3000 członków przybyłych ze wszystkich stron kraju. Na zebraniach plenarnych wygłoszono referaty: „Eucharystja w życiu Kościoła“ (X. Rostworowski T. J.), „Eucharystja źródłem pełni życia jednostki (prof dr. Leon Halban), „Eucharystja fundamentem rodziny“ (prof Klemens Jędrzejewski), „Polski odnowienie w Eucharystji“ (X. kan. Choromański), „Eucharystja a odnowienie świata“ (prof. dr. Oskar Kalecki) i Eucharystja źródłem Akcji Katolickiej“ (X. inf. Stanisław Adamski). Prócz tego obradowały sekcje: kapłańska, Akcji Katolickiej, tercjarska, Apostolstwa modlitwy i Krucjaty Eucharystycznej, misyjna, charytatywna, unijna, pedagogiczna, inteligencji, piśmiennictwa i prasy katolickiej, kobieca, akademicka, młodzieży męskiej, młodzieży żeńskiej i emigracyjna.

Noc z soboty na niedzielę spędził Poznań katolicki na modlitwach. We wszystkich świątyniach Poznania odbywały się całonocne adoracje, w wielu kościołach wygłaszano kazania. Wszędzie były tłumy wiernych. Od wczesnego rana ruch w mieście nadzwyczaj żywy i świąteczny. Ulicami miasta zdążały rano grupy pielgrzymów do kościołów na nabożeństwa, aby następnie stawić się na wyznaczonem miejscu celem wzięcia udziału w manifestacyjnej procesji, która miała zakończyć wspaniałą uroczystość pierwszego polskiego kongresu eucharystycznego.

Około godz 9 rano czołowa grupa pochodu stanęła przy ul. św. Marcina. Czoło tworzyła orkiestra 15 p. ułanów, za nią kroczyła „Krucjata dzieci“, liczny zastęp młodzieży szkolnej, dalej organizacje przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego korporacje akademickie ze sztandarami, liczne organizacje zawodowe i cechy ze sztandarami, nieprzeliczone tłumy członków organizacyj rolniczych. Dalsze grupy pochodu stanowiły organizacje kościelne żeńskie i męskie z całej Polski, tłumy pątników przybyłe z Pińska i Siedlec, z Ziemi wileńskiej, podlaskiej, kaliskiej, liczne delegacje z Ziemi częstochowskiej, kieleckiej, sandomierskiej, krakowskiej i lubelskiej, w barwnych strojach ludowych z Małopolski i najliczniejsze z ziem zachodnich, Wielkopolski i Pomorza. Tę część pochodu zamykała delegacja parafji katolickiej Gdańsk-Wrzeszcz. Wreszcie wszędzie witani serdecznie rodacy-emigranci z Niemiec, z pogranicza niemieckiego, z Francji, Litwy i Ameryki. Ostatnią grupę procesji tworzyła kompanja honorowa 58 p p. z orkiestrą i sztandarem pułkowym, a za nią posuwał się długi szereg zakonnic i zakonników, duchowieństwa świeckiego, wreszcie episkopatu w liczbie 50 księży arcybiskupów i biskupów w szatach liturgicznych. Dalej kroczył zastęp dziewcząt w bieli, sypiących kwiaty przed monstrancją, niesioną przez sześciu dostojników Kościoła. w otoczeniu szambelanów papieskich i grupy kawalerów maltańskich w barwnych mundurach Przy kościele św Marcina przyłączył się do episkopatu J E. X. legat papieski mons. Marmaggi, a za monstrancją szedł J. E. kardynał Hlond, dalej przedstawiciel Pana Prezydenta Rzpltej minister Janta Połczyński, przedstawiciel Rządu wiceminister X. Żongołłowicz, przedstawiciele Sejmu i Senatu, wicemarszałek Czetwertyński i sen. Witold Czartoryski, za nimi wojewoda Raczyński, dowódca O. K. gen. Dzierżanowski, przedstawiciele korpusu oficerskiego naczelnicy miejscowych władz rządowych i samorządowych, przedstawiciele prezydjum kongresu z marszałkiem Bnińskim i t. d. Pochód podążył ulicami, przy dźwiękach orkiestr i śpiewów, ku stadjonowi miejskiemu na błoniach Wildeckich.

Czoło procesji wkroczyło na stadjon o godz. 10 ostatnia zaś grupa dopiero po godzinie 12. Z górą 2000 sztandarów wniesiono na olbrzymie boisko i trybunę stadjonu, przy wzniesionym polowym ołtarzu, wokół którego zajęli miejsca X. legat papieski, przedstawiciel Pana Prezydenta Rzpltej i Rządu, X. metrop. arcybiskupi, przedstawiciele władz ustawodawczych, członkowie kapituły.

J. E. X. Prymas odprawił cichą mszę. W czasie nabożeństwa chór z towarzyszeniem orkiestr wykonał pod batutą prof. Nowowiejskiego szereg pieśni. Po Mszy świętej X. biskup sufragan Wedmański z Płocka wygłosił kazanie. Uroczystość zakończyło odśpiewanie Te Deum

Konferencja XX. biskupów w Poznaniu. W dniach od 24 do 25 czerwca odbyła się w Poznaniu przy udziale 24 XX. arcybiskupów i biskupów konferencja, celem wyświetlenia szeregu aktualnych spraw religijnych i kościelnych. Na czoło tych spraw wysunęła się t. zw. Akcja Katolicka, której głównem zadaniem jest harmonizowanie wszystkich tych objawów budzącego się praktycznego katolicyzmu, zaznaczających się coraz silniej w sferach społecznych.

Następnie zastanawiał się Episkopat nad środkami do zwalczania nieobyczajności, występującej w różnych postaciach. W tym celu postanowiono zwrócić się do władz, do rodziców, organizacyj i do młodzieży z odpowiednią odezwą. Omawiano też potrzebę pogłębienia wychowania młodzieży w duchu katolickim.

Relikwje św. Wojciecha w Paryżu. Kościół polski w Paryżu otrzymał z łaskawości X. Prymasa Polski relikwje św. Wojciecha, które do Paryża przywieźli księża polscy, wracający z kongresu eucharystycznego w Kartaginie. Uroczyste wprowadzenie relikwij nastąpiło w pierwszy dzień Świąt Zielonych przy udziale całego duchowieństwa polskiego z Paryża i niezliczonych tłumów wiernych. Uroczystość powyższa ożywiła ducha katolickiego i narodowego naszego wychodztwa. (KAP).

Nowy generał Franciszkanów. W Asyżu obradowała kapituła generalna zakonu Franciszkanów w sprawie wyboru nowego generalnego przełożonego zakonu. Generałem zakonu został wybrany O. Dominik Tavani. (KAP).

Z Rzymu. Dnia 5 czerwca b. r. odbyło się w Auli Konsystorskiej pałacu Apostolskiego w obecności Ojca św. odczytanie dekretu „del Tuto“ w sprawie beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego Konrada z Parzham, brata świeckiego zakonu OO. Kapucynów Mniejszych, Ojciec św. uczcił w dłuższem przemówieniu jego cnoty

i wyraził swą radość z powodu, że będzie mógł go zaliczyć w poczet Błogosławionych.

W roku przyszłym ma obchodzić uroczyście cały świat katolicki na życzenie Ojca św. tysiącpięćsetną rocznicę soboru efeskiego, który ogłosił Najśw. Pannę Marję Matkę Bożą, wywołując przez to radosne uniesienie ogółu wiernych. Ojciec św. żywi nadzieję dobrze uzasadnioną, że obchód tej rocznicy przyczyni się w wielkiej mierze do wzrostu czci należnej Najśw. Dziewicy.

Nowi kardynałowie, których ma mianować Ojciec św. Pius XI na najbliższym konsystorzu:

Mons. Franciszek Marchetti Selvaggiani, — arcyb. tytularny w Seleucji izauryjskiej, sekretarz Kongr. Rozkrzewiania Wiary;

Mons. Sebastjan Leme da Silveria Cintra, arcyb. w Rio di Janeiro;

Mons. Rafael Karol Rossi, arcyb. tytularny w Tessalonice z Zak. Karmelitów Bosych, asessor Kongregacji Konsystorjalnej;

Mons. Juljan Serafini, arcyb. tytularny w Lampsaku, sekretarz Kongregacji Soboru;

Mons. Achilles Liénart, biskup w Lille.

W ten sposób posiadać będzie kolegjum kardynalskie 63 członków (31 Włochów i 32 innej narodowości).

Po śmierci Harnacka. W tych dniach doniosły depesze o śmierci 79-letniego profesora uniwersytetu i uczonego, Adolfa Harnacka. Jako specjalista i znawca pierwszych wieków chrześcijaństwa, dał Harnack wyznaniom chrześcijańskim szereg wskazówek, które całkowicie zmieniły poprzednie poglądy na owe czasy. Prace jego odznaczały się niebywale dokładnemi badaniami faktów historycznych, na których opierając się stawiał on swe genjalne syntezy. Najważniejsze dzieła Harnacka to „Historja dogmatów", „Misje" i „Rozszerzenie się chrześcijaństwa", „Marcion" i wiele innych. Wpływ dzieł Harnacka zburzył pojęcia protestantów-ortodoksów, co było powodem gwałtownych ataków na uczonego. Szereg jego tez rozwiązał wiele wątpliwości, które dotychczas nie były dostatecznie wyjaśnione. Na jego zdanie powoływano się jako na autorytet w wielu niejasnych sprawach. Prace te były bowiem wolne od jakichkolwiek tendencyj Prawda i jej wydobycie były jego głównym celem. Zapatrzony w te hasła dał się jednak potem zwieść na manowce, wskutek czego wyniki wielu jego badań są dla katolików nie do przyjęcia. Dotyczy to choćby jego dzieła o „Misjach", „Rozwoju chrześcijaństwa" i innych. Mimo to zasługi jego są wielkie. Z prac Harnacka korzystali i inni, oczywiście dla swych celów; korzystali przedewszystkiem protestanci i moderniści, lecz nawet przeciwnicy z obozu modernistów ulegali wpływom jego badań. W ostatnich czasach prace Harnacka uległy wielu poprawkom i zmianom ze stanowiska zasad katolickich — sprawiedliwość jednak nakazuje przyznać, że ojciem tych poprawek był sam Harnack. Każdy katolik, patrząc na wynik życia tego badacza, które kosztowało tyle pracy, wiedzy, zdolności i samozaparcia, musi być dumny ze swej wiary i Kościoła. One ochroniły badania katolickie od tych manowców, na jakie poszedł Harnack, kierując się wyłącznie rozumem i nauką („Polska").

Od Administracji.

Upraszamy bardzo o łaskawe nadesłanie prenumeraty za II półrocze. Wielu nie zapłaciło jeszcze za rok 1929 i I półrocze b. r. Prosimy o możliwie odwrotne wyrównanie.

Z piśmiennictwa.

Fattinger Rudolf, Religionslehrer: **Pastoralchemie.** Eine Orientierug über die sakramentalen Materien, liturgischen Metalle, Textilien und Beleuchtungsstoffe nach den kirchlichen Bestimmungen, gr. 8° (XII u. 192 S.) Freiburg im Breisgau 1930, Herder. 6·50 M.; in Leinwand 8 M.

Książka ta wprowadza nową dyscyplinę teologiczną, mającą wielkie znaczenie dla wszystkich kapłanów. Poucza ona mianowicie o wielu kwestjach, które nasuwają się nam prawie codziennie i nieraz niepokoją nasze sumienie. I tak znajdujemy tu wskazówki dokładne, dotyczące wyrobu hostji, wina mszalnego, wody do chrztu, kruszców i sprzętów kościelnych, tkanin, paramentów, światła i t. d. Autor przytacza wszystkie przepisy kongregacyj rzymskich, które dziś obowiązują i u nas i w krajach misyjnych, a rzeczy wspomniane normują. Por. np. ustęp o wyrabianiu wina z gron suszonych na str. 52 nn., o fermentacji jego (str. 56 nn.), o przegotowaniu go, chroniącem je od zepsucia (str. 63). Tu przytacza autor rozstrzygnięcie S. C. S. Officii z 4 maja 1887 (Carcasson): „Ebulliatur vinum usque ad 65 altitudinis gradus: tunc refrigeratum minuitur quidem quantum ad quantitatem, sed ab omni corruptionis periculo praeservatur". Dalej na str. 66 odpowiedź tej samej kongregacji z 15 kwietnia 1891 negatywną na zapytanie, czy wolno używać do Mszy św. słodkich win hiszpańskich, które zawierają w sobie z natury ponad 12% alkoholu, którym jednak trzeba dodawać jeszcze koniecznie 10% dla ochrony ich od zepsucia.

O tych i podobnych kwestjach pisano już wprawdzie dużo w książkach i pismach teologicznych, ale dotąd nie mieliśmy jeszcze dzieła specjalnie im poświęconego, jakiem nas obdarzył X katecheta Fattinger. *X A. P.*

X. S. P. M.: „W ręce Ojca". Warszawa 1930. Nakł. „Domu Prasy Katolickiej" — stron 240 in 8°, cena brosz. w oprawie kartonowej 3 zł. 50 gr.

Śmierć jest niezrównanym nauczycielem. Gromnica przedśmiertna rzuca dziwnie wyraziste refleksy światła na najważniejsze zagadnienia życiowe. W tem świetle rozumiemy je lepiej niż w każdem innem.

Te momenty zachęciły jednego z OO. Pallotynów do zebrania 40 opowiadań o śmierci — przedewszystkiem wybitnych Polaków. Są tam odtworzone ostatnie chwile naszych wieszczów, pisarzy, artystów aż po Wiwulskiego i Kasprowicza i t. p.

Dużo materjału do przemówień. Dobra lektura dla świeckich inteligentów.

Tylko korekta zostawia dużo do życzenia.

W drugiem wydaniu musi autor dopilnować, by błędy drukarskie zredukować do minimum.

X. H. Weryński.

Emile Henriot: Aricie Brun ou les Vertus bourgeoises — Moeurs d'autrefois. Prix du Roman 1924 (Academie Française) Paris Librainie Plon.

Jednem z wielu niedomagań doby obecnej jest zanik miłości w rodzinie, który tak często bywa przyczyną, że rodziny rozlatują się tak łatwo. Wśród powodzi książek, traktujących o wszelkich zagadnieniach społecznych, o niestałości uczuć ludzkich, o lekkomyślnem zrywaniu najświętszych węzłów, usuwaniu się od wszelkich obowiązków i odpowiedzialności, — miło jest wziąć do ręki książkę p. Emila Henriot, zatytułowaną: „Aricie Brun albo Cnoty mieszczańskie". Książka ta została nagrodzona przez Akademję Francuską.

Autor opisuje w niej barwnie i zgodnie z prawdą dawne czasy i obyczaje nie zapomniane jeszcze przez

PODRĘCZNIKI SZKOLNE DLA DZIECI I NAUCZYCIELI.

Katechizm mały rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 4-te. Karton 0·70, brosz. 0·50 zł.

Katechizm większy rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 2-gie. Karton 1·50 zł., brosz. 1·20 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).

Katechizm Mały i Większy, ułożone przez Komisję redakcyjną Lwowskiego Koła Księży Prefektów, przyjęte przez Najprzew. X. Arcypasterza jako podręczniki urzędowe, uwzględniają najnowsze prądy nowoczesnej katechetyki. Katechizmy podają naukę wiary w krótkich i prostych zdaniach w formie opowiadania ciągłego, podobnie jak podręczniki świeckie, ograniczając liczbę pytań do rzeczy najkonieczniejszych, które dzieci muszą sobie dosłownie przyswoić. Następnie uwzględniają pozytywną stronę nauki Chrystusowej, uwydatniając wszędzie przedewszystkiem nakazy, a mniej zakazy. Powracają też często do motywów, które mogą wzbudzić miłość i wdzięczność ku Bogu.

X. dr. Z. Bielawski: Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Wyd. 3-cie. Brosz. 1·60 zł., karton 2·— zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R i O. P. z dn. 1 maja 1928, Nr. 15735/27).

„Przyznać trzeba, że w wyborze poglądowego materjału naprawdę autor szczęśliwą miał rękę. Z całego mnóstwa przepięknych opowiadań biblijnych uwzględnił jedynie te, które swą barwnością zajmą żywo wyobraźnię dziatwy, a przez jasne i zwięzłe ujęcie religijno-moralnych zagadnień muszą wpływ wywrzeć na jej uczucie i wolę... Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje ta część, w której autor rozbiera warunki spowiedzi i Komunji św. Jakkolwiek „Nauka religji" nie jest wolna od drobnych usterek... toć przecież zawiera w sobie tyle stron dodatnich, że wśród pokrewnych sobie podręczników zasługuje na szczególniejsze i słuszne wyróżnienie".

(X. dr. J. Rychlicki w Mięsięczniku Katechet. i Wychow. 1928).

X. dr. Z. Bielawski: Mszalik dla dziatwy. Z ilustracjami R. Szyrajewówny. Karton —90 zł., płótno 1·40 zł.

„Mszalik" X. Bielawskiego ma dwie Msze św.: jedną dla młodszych dzieci, drugą dla starszej młodzieży. Ta dla młodszych ułożona jest w ten sposób, żeby dzieci mogły odmawiać odpowiednie modlitwy chórowo. Jedna i druga posiada doskonale rysowane obrazki, przedstawiające poszczególne momenty Mszy św. Książeczka zawiera nadto modlitwy poranne i wieczorne, modlitwy do spowiedzi i Komunji św... „Mszalik" wydany jest bardzo gustownie, a cena stosunkowo niska (przy 48 ilustracjach). Mamy więc obecnie co polecić młodzieży.

(Gazeta Kościelna 1929, Nr. 36).

X. dr. Z. Bielawski: Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powszech. 3·— zł. Karton 3·50 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II—4015/29).

„W 120 ustępach podał Autor wszystko to z Pisma św., co powinna młodzież wynieść w życie po skończeniu szkół powszechnych, aby mogła owocnie korzystać z kazań i katechezy w kościele. Na Stare Przymierze przypada 37 ustępów, reszta zaś na Nowe Przymierze. Ze Starego Przymierza usunięto wszystko, co jest nie koniecznie potrzebne dla dziecka chrześcijańskiego. Uwypuklono ideę mesjaniczną, podano konkretnie poglądy etyczne, które mają wieczną trwałość. Główny nacisk położył Autor na Nowe Przymierze, aby jasno wystąpiła postać i nauka Pana Jezusa. W opracowaniu trzymał się Autor ściśle Pisma św., bez archaizmów jednak. Dla ułatwienia zrozumienia i łatwiejszego zapamiętania materjału, dzieli ustępy biblijne na części organiczne, zaznaczając ich treść podtytułem... W zakresie, dostępnym dla młodzieży szkół powszechnych, uwzględnił Autor również zasady „szkoły pracy", aby wychować prawdziwych: factores legis. Autor nie krępuje swobody katechety, podaje jednak przy odpowiednich ustępach biblijnych pytania z katechizmu". („Gazeta Kościelna" 1928, str. 434).

Historja biblijna w krótkości opowiedziana (z ilustracjami) dla najniższych klas szkoły powszech. Cena 1·20 zł.

„Historja biblijna" odznacza się licznemi doborowemi ilustracjami (38)... Ustępy są krótkie. Opowiadanie proste, o ile możności konkretne, a więc zrozumiałe. Posługiwano się prawie wyłącznie zdaniami głównemi, unikano zaimków. Jest to więc podręcznik bardzo odpowiedni dla dzieci początkujących ... Wykonanie drukarskie wzorowe, a cena znacznie niższa niż innych podobnych podręczników. (Gazeta Kościelna 1929, nr. 29).

X. dr. Z. Bielawski: Przewodnik metodyczny do katechizmu rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Część II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i grzechu. Lwów, 1927, str. 292. Cena 6 — zł.

Wytrawny pedagog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wzbogacił literaturę pedagogiczną niezmiernie cennym nabytkiem. Przewodnik metodyczny wprowadza nową i bardzo szczęśliwą metodę pozytywną przy uczeniu katechizmu. Przy metodzie dawnej, negatywnej, dziecko słyszało o grzechach i występkach i z niemi się oswajało. Ks. dr. Bielawski wskazuje, jak prowadzić dzieci do dobrego, nietyle mówi, czego unikać, ale raczej co czynić, aby się udoskonalić. Część druga Przewodnika jest może najważniejsza. Zawiera bowiem naukę o przykazaniach Boskich i kościelnych oraz o sposobie urabiania sobie sumienia. Sposób nauczania jest dosyć trudny, ale jakże płodny w skutkach, jakże może wyrobić charaktery! Trudno sobie wyobrazić dobrego ks. prefekta bez znajomości tej perły pedagogicznej Szczególnie zaś niezbędny jest niniejszy podręcznik nauczycielom świeckim religji, a nawet wszyscy rodzice powinni go dobrze przestudjować, jeżeli chcą dobrze wychować swe dzieci. Pragnąćby tylko należało, aby Autor wydał zapowiedzianą część I i III Przewodnika".

(„Przegląd Pedagogiczny" 1929, nr. 20).

X. Antoni Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadanie katechizmowe z przykładami. Cz. I. Skład Apostolski. 3·20 zł. — Cz. II. Przykazania i Sakramenta. 4·50 zł.

„W społeczeństwie polskiem, tak mało uświadomionem religijnie, podobne dziełka bardzo się przydadzą. W sposób jasny, prosty i przeważnie obrazowy, a więc przystępny dla przeciętnego czytelnika, przechodzimy artykuł za artykułem cały Skład Apostolski, a przechodzimy równo, gładko i lekko, niemal bez zmęczenia. Do zarzucenia znalazłoby się jedynie kilka nieścisłości, których w takiem dziełku być nie powinno, ale te nieścisłości w niczem nie nadwerężają przychylnego wrażenia, jakie się otrzymuje z całości, a zapewne pochodzą one z niedopatrzenia. Urzędnika królowej etjopskiej ochrzcił nie Filip Apostoł, ale Filip diakon (str. 45). Wyrażenie „religja grecko-orjentalna" na oznaczenie schizmatyków (str. 67) nie należy do najszczęśliwszych. Z potopu ocalalały nie 3 córki (str. 107), ale 3 synowie Noego i t. p.

Do wielu zalet, jakiemi pomimo tych drobnych usterek książka się odznacza, należą: trafnie dobrane przykłady, umiejętnie wplecione teksty biblijne, zręczne ujęcie nauk heretyckich, dziś szerzonych w Polsce, gruntowne odparcie najczęściej spotykanych zarzutów przeciwko wierze. Dzisiejsza inteligencja polska z tej książki może wiele skorzystać".

Ks. Antoni Sobczyński w Przeglądzie Homiletycznym, styczeń 1928.

Uwaga: Niektórzy XX. Prefekci używają powyższej książki jako podręcznika w seminarjach naucz. i szkołach zawodowych.

X. dr. **B i e l a w s k i**: Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkół powszech. Wyd. 2-gie. 3·80 zł.

— Katechezy biblijne na II i III klasę szkoły powsz. z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. 12·— zł.

(Podręcznik szkolny dla nauczycieli, rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II 416/29).

„Istotnie cenna, niezmiernie aktualna i bardzo poprawna książka. Cóż się tedy składa na jej bezsporną wartość?... Powoli ale wytrwale wprowadzać wychowanka w cudowną krainę eucharystyczną... oto wzniosłe, bezwątpienia z istotnych najistotniejsze założenie, które Autor świadomie uczynił głównym ośrodkiem swoich „Katechez". ...W naszej literaturze katechetycznej bodaj że pierwszy ks. dr. Bielawski zrobił pożądany wyłom w utartym szablonie i przygotowanie do Sakramentów świętych przesunął z „szarego końca" na czoło w nauczaniu religijnem i przez to właśnie zbożnej sprawie oddał jak najlepszą przysługę . powzięty plan rozwinął bez zarzutu".

X. dr. J. Rychlicki w „Miesięczniku Katech. i Wych." 1929, str. 69—72.

X. **P i o t r N o w a k**: Egzorty dla młodzieży szkół średnich, na niedziele roku szkolnego. Cz. I. Cena 8·— zł.

XX. Prefektom znane jest imię autora z powodu bardzo licznych egzort, ogłaszanych w „Miesięczniku Katechet. i Wychow. już od szeregu lat. Egzorty odznaczają się oryginalnością myśli i ujęcia przedmiotu, pięknym językiem, a przedewszystkiem znajomością serca młodzieży i jej religijnych potrzeb.

W DRUKU:

X. dr. Z. **B i e l a w s k i**: Rok kościelny w życiu chrześcijanina.

X. L. **K l e m e n t o w s k i**: Bóg jest miłością. Cykl egzort do młodzieży starszej.

Do nabycia w Księgarni Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie, ul. Rutowskiego 5.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA". LWÓW, ORMIAŃSKA 13.

wszystkich. Głownem zagadnieniem jest tu ten kult rodziny, który niestety należy już tylko do wspomnień. P Emil Henriot roztacza przed czytelnikiem dzieje rodzin francuskich w wieku XIX, żyjących w Bordeaux i okolicy, które dzięki swym cnotom mieszczańskim żyły i rozwijały się lub z powodu ich braku upadały W każdej z tych rodzin są jednostki dobre, gotowe do wspaniałomyślnego poświęcania się, które zdają się mieć do spełnienia pewną wielką misję, są jakby predestynowane służyć drugim i które, jak mówi Stendhal, „posiadają tę cnotę, że mają zwyczaj spełniać uczynki przykre a pożyteczne dla innych". Taką Antygoną o siwych włosach, gotową zawsze do poświęceń, a zapominającą o sobie, staje się bohaterka Książki Aricie Brun Ona jest niejako uosobieniem, żywym wyrazem tych cnót mieszczańskich, polegających na przezorności, zdrowym rozumie, altruizmie, skromności, na wyższem pojmowaniu obowiązku, bogobojnem uszanowaniu tradycyj domowych, których myślą przewodnią jest ciągłość rodziny i troska o trwałość domu

Poznajemy Aricie jako dziewczątko wesołe, skromne, ujmujące a dzielne — jako istotę, której wszyscy w domu potrzebują, która wszystkim usługuje, a służąc z miłości, znajduje pokój i radość serca. Wszyscy ją kochają, a ona czuje się szczęśliwą w tej atmosferze rodzinnej. Niestety niedługo trwa dla niej to życie błogie i szczęśliwe. Nastają troski, zmiana losu na gorsze -- gorzkie rozczarowania. Marzy o miłości, o własnem szczęściu, nie ustając ani na chwilę w ciężkiej pracy. A potem mimo zawodu miłosnego, katastrofy majątkowej, Aricie nie przestaje być uśmiechem, jasnym promykiem najpierw posępnego domu rodzinnego, gdzie snuje się smutek i wchodzi śmierć, — a potem domu krewnych, gdzie zamieszkawszy, żyje dla drugich, pielęgnuje chorych, pociesza smutnych, czuwa nad dobrem rodziny, utrzymaniem porządku i dobrobytu. Życie jej smutne, jednostajne a tak pracowite schodzi na trosce o drugich a zapomnieniu o sobie, na stałem poświęcaniu się dla rodziny. Wyraz „rodzina" miał dla niej znaczenie religijne, jak dla innych wyraz „ojczyzna" Miłość jej ogarniała wszystkich bliskich i dalszych krewnych, znanych lub zupełnie nieznanych członków rodziny — wszyscy bez wyjątku byli drodzy wiernemu jej sercu. Jak westalka czuwała przez całe życie, aby pojęcie „rodzina" nie zatraciło się, nie zagasło razem z nią. W swych słabych dłoniach dzierżyła rządy całego domu — panowała w milczeniu, zaparciu się siebie, bez skargi, oddana cała swym ciężkim obowiązkom Wszyscy przyjmowali jej prace, poświęcenie z wdzięcznością i uznaniem. Kochano ją, szanowano, podziwiano, dlatego że umiała stać się potrzebną, prawie niezbędną. Nikt jednak nie zajmował się jej szczęściem; uważano za rzecz zupełnie naturalną, że całe jej życie było służbą dla drugich

W rzadkich chwilach wypoczynku zapadała w zadumę nad swem szczęściem straconem — przed jej zamglonemi oczyma przesuwały się smutek, gorycz, wyrzeczenie. Wmawiała w siebie, że miłość i szczęście to zbytek nie dla każdego dostępny Z westchnieniem otrząsała się ze swych niewielu słodkich wspomnień, wracając do codziennych zajęć i kłopotów. Jedyną jej nagrodą było przekonanie, „że to, co się robi w życiu, nie robi się dla czyjejś pochwały -- robi się to dlatego, ze jest to pożyteczne i że tak czynić trzeba". *Z. Sz.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Gerard Kielar, prob. z Racławic, na prob. w Brzozowie i Franciszek Osikowicz na probostwo w Pohorcach.

Mianowani XX : Józef Głowiński po skończonym urlopie, zastępcą chorego proboszcza w Trześniowie; Tadeusz Wielobób, wikary w Racławicach, administratorem tamże.

Urlop do końca sierpnia b. r celem poratowania zdrowia otrzymał X. Stanisław Pękala.

Parafje usuwalne Pohorce ad Rudki i Spie podniesiono do rzędu parafij nieusuwalnych.

Diec. tarnowska Zmarł X. Józef Piekarzewski, proboszcz w Ociece, ur. 1860, wyśw 1888. R. i. p.

Diec. płocka. Zmarł X. Czesław Morawski, prob. par. Gąsewo, w 49 r. życia, a 27 r. kapłaństwa. R. i. p.

Diec. lubelska Przeniesieni XX. proboszczowie: Jan Samolej z prafji Świerszczów do par. Kawenczyn. Józef Tuz z parafji Puławy do par. Baranów. Stefan Zdziechowski z par. Perespa do par. Puławy. Stefan Żółtowski z par. Zemborzyce do parafji Kijany. Maciej Wójtowicz z par. Kijany do par. Łuszczów. Kazimierz Siedlecki z parafji Blinów do par. Zemborzyce. Wacław Padkowski z par. Otrocz do par. Kraczewice. Adam Padziński z parafji Trzęsiny do parafji Otrocz. Zygmunt pisarski z par. Zamch do par. Trzęsiny Dr Jan Skwara z par. Wilków do parafji Zakrzówek.

Mianowani proboszczami XX.: Jan Gosek, wik. par. Krasnystaw, prob. par. Blinów. Zygmunt Grzegorzewski, prob. par. Świerszczów. Mikołaj Kostrzewa, wik par Kijany, prob. parafji Perespa Lic. Józef Mazurek, wik. par. św. Jana w Lublinie do par Wilków. Jan Lipski, wik. par. Kijany do par. Zamch.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Józef Paczos z parafji Frampol do par. Michów. Paweł Jarzyński z par. Michów do parafji Krasnystaw.

Zwolnieni XX.: Andrzej Jakubiec od obowiązków proboszcza Kraczewice z powodu choroby. Michał Słowikowski, kapelan z Kazimierzówki na dalsze studja uniwersyteckie. Kan. Franc. Tylus na własną prośbę ze stanowiska notarjusza w Kurji.

Zmarli XX.: Jan Stryjecki, prob. par. Łuszczów. Kan. Wojciech Telatycki, dziekan i prob par. Opole Lubelskie. Józef Śmieciński, emeryt diec lubelskiej zmarł w Częstochowie. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

ABC Directa

KOMUNIKATY.

Dyrekcja Tow. „Dom XX. Polskich w Truskawcu" podaje niniejszem P. T. Księżom-członkom Twa do wiadomości, że na sezon 1930 r. willa „Marja Helena" została wydzierżawiona, druga zaś willa Twa „Hospicjum" jest prowadzona we własnym zarządzie. P T. Księża reflektujący na zamieszkanie w willi „Marja Helena" winni zgłosić się do „Zarządu Marji Heleny w Truskawcu", a którzy pragną zamieszkać w Hospicjum do „Zarządu Hospicjum w Truskawcu". Należy zgłaszać się na 2—3 tygodnie przed przybyciem. — Dyrekcja: *X. Józef Paluch, X. Bol. Grudzieński.* 2—2

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. Księża: Wachowicz L. 12·—, Struś M. 12·10, Lagosz K. 20·—, Hanusiak S. 12·—, dr. Mytkowicz A. 20·—, Lasocki L. 12·20, Dołowy J. 50·60, dr. Momidłowski S 12·20, Baran J. 12·20, Zabrzeski I. 32·30, Szwed J. 12·20, Teśniarz B. 46·—, Szneider J 12·20, Grudzieński B. 12·20, Kamusiński W 22·30, Ryś L. 12·20, Cywiński T. 22·30, dr. Żukowski S 12·20, Szokalski N. 12·20, Dobija M. 12·20, Kielar S. 22·30, Steiner J. 12·20, Łańcucki A. 42·30, Bilczewski K 25·30, dr. Kutowski J. 12·20, Polony W. 52·30, Jastrzębski R. 12·20, Bilski W. 22·30, Limanowski B. 12·20, Styrylski J. 22·30, dr. Warszylewicz A. 12·20, dr. Mysor W. 22·30, Bira L. 12·20. Isakowicz L. 12·20, Rychlik J. 12·20, Kwarciński J. 32·30, dr. Grabowski I. 12·20, Rybak S. 12·20, Zmora M. 22·30, Hopek S, 12·20, Świerzko P. 24·40, Kaspruk M. 12·20, Fasuga J. 12·20 Birecki S. 12·20, Goleń W. 12·20, Konieczko J. 12·20, Osmolsk W. 12·20, Zwoliński K. 22·30, dr. Turkowski M. 12·20, Mikrut Li 12·20, Struszkiewicz P. 32·30, Białowąs M. 12·20, Cisowski S. 12·20, Nowacki S. 12·20, Jaszczyk A 12·20, dr. Stach P. 12·20, Fleischhacker K. 12·20, Buchała S. 32·30, dr. Szydelski S. 12·50, Chłopecki R 22·30, Kozaczewski H. 22·30, Wiącek W. 12·20, Kranowski W. 22·25, dr. Czuj J. 22·30, Komusiewicz T. 22·30, Wróblewski J. 12·20, Siuda A 12·20, dr Konieczny T. 22·30, dr. Ratuszny A. 12·20, Wł. Tobiasiewicz J. 12·20, dr. Kraśnicki A. 25·30, dr. Kaczmarczyk J. 12·20, Szczepanek E. 22·30, Czubryj K. 12·20, Bach J. 52·30, Bukowiec W. 12·30, Jastrzębski K. 22·30, Mołdoch A. 12·20, Dziurzycki J. 5·—, Szpila P. 22·30, Ziegler S. 12·20, Malik W. 12·20, dr Bombas L. 12·20, Dajczak J. 25·30, Zamazal A. 12·20, Trzebicki G. 12·20. Pilin W. 22·30, Pustelnik J. 12·20, Trznadel P. 26·50, Marszał J 22·30, Mikulski P. 25·80, Sobczyński S. 12·20, dr. Lubelski J. 12·20, Zmora I. 12·20, Rokosz A. 12·20.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Dr. Grabowski J. 7·80, Chłopecki R. 7·70, Trzebicki G. 3·—.

Z Towarzystwa Kapłanów we Lwowie.

X. J. Janusiewicz, sekr. *X. E. Tabaczkowski,* za prezesa.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.